

TEATR

Konia z rzędem... Przepraszam: kose z rzędem temu, kto mi wyjaśni, co wspólnego miały kose z tą niesmaczną historią. Cała ta sprawa zresztą opiera się właśnie na braku uzasadnień i braku logicznej potrzeby: po cząwszy od tego, dlaczego akcja sztuki Bettl'ego dzieje się na wyspie kóz, a skończywszy na tym, dlaczego Teatr Ludowy zagratł kłopską i nudną sztukę.

Włoskiego dramaturga Ugo Bettl'ego pamiętamy jako autora „Trądu w Pałacu Sprawiedliwości”, sztuki z powodzeniem zagranej w ubiegłym sezonie przez Teatr Kameralny. Można się spierać: sztuka dobra, czy zła. W każdym razie była interesująca, a ponadto całkowicie usprawiedliwiona genialną kreacją aktorską Gustawa Holubka.

Pojawienie się Bettl'ego w Warszawie po raz drugi narwałbym trawestując terminologię szkolną „obecnością nie usprawiedliwioną”, „Zbrodnia na wyspie kóz” to sztuka bzdurna i źle napisana; w dodatku w Teatrze Ludowym źle zagrana i źle wyreżyserowana.

Bzdura i mioderla zacyna się od tytułu. Wyspa

kóz... Ale problemy hodowlanych sympatycznych zwierząt nie zaprzątają uwagi bohaterów utworu. W domu trzech samotnych kobiet pojawia się młody człowiek, silny, a niewyżyty seksualnie. Samotne kobiety potrzebują mężczyzny. Sprawa wyjaśnia się szybko i brutalnie, Angelo w krótkim czasie zostaje kochankiem wszystkich trzech jednocześnie: matki, córki i ciotki. Sie-

leksji na temat wieczności. Te refleksje to osobna sprawa. Sztuka przepelniona jest natrętną retoryką, maksymami pozabawionymi cienia polotu i wyobraźni. Te żalonne aloryzmy reżyseria spektaklu podkreśla i namolnie wciska w uszy widza, do kresu zamudzenia. Podobnie jest z psychologią postaci: każdy z bohaterów sztuki określa się sam, drobniarstwo opisując swoje cechy

katuralnych szczegółów sytuacjom. Streszczenie tej sztuki brzmi jak pomysł parodii dramatu obyczajowego. Tymczasem to jest dramat obyczajowy. Sztuka jest źle napisana, bo jest napisana poważnie. Autor wziął to wszystko na serio. Gdyby chociaż teatr pozwolił sobie zażartować. Ale skąd? Teatr był chyba jeszcze bardziej poważny...

Za to widownia często nie może powstrzymać się od śmiechu i w najbardziej tragicznych momentach zdrowo reaguje. Przykry to dysonans między sceną a widownią — przykry, ale całkowicie usprawiedliwiony. Komizm bzdurnego tragizmu prezentowanego na scenie działa niezawodnie, choć wbrew intencjom twórców przedstawienia.

Aktorzy grali bardzo niepowściągliwie, pogłębiając w ten sposób fałszywość założenia utworu. Rolę Agaty zagrała Irena Grywińska-Adwentowicz, całkowicie zgodnie z załoženiami własnej reżyserii, wydobywając dzięki temu kompleksowemu działaniu wszystkie wady sztuki.

ANDRZEJ JARECKI

Państwowy Teatr Ludowy w Warszawie. Ugo Bettl: „Zbrodnia na wyspie kóz”. Scenografia i reżyseria: Irena Grywińska-Adwentowicz. Scenografia: Marian Stanczak.

Na wyspie KÓZ

lanka nie trwa jednak długo: kobiety mężczyznom schodzi do studni i zostaje tam przez cały akt trzeci, aż do śmierci. Kobiety nie chcą podać mu sznurka, żeby mógł wyjść na wierzch: każda chciałaby go mleć tylko dla siebie, więc nie będzie miała go żadna. W końcu dwie młodsze uciekają, a najstarsza zostaje na placu z trupem kochanka w głębokiej studni i z szeregiem płytkich re-

charakteru i stany duchowe w dłuższych przemówieniach, nieciekawym stylem i językiem. Wszystko razem to dręczący koszmar nudy.

Nudne są słowa, nudne gesty, nudny jest tragizm tej sztuki i nawet jej erotyzm jest nudny. Nawet jej niedowzmaczana pikanteria jest nudna, bo śmiertelnie poważna, tępo uwznioślona i pogiębiana wbrew groteskowemu i komicznym nieraz przez nagromadzenie kary-